



MIMO
NASZYCH
KŁAMSTW

TARRYN FISHER

Serce można oddać tylko raz



TARRYN FISHER

MIMO
NASZYCH
KŁAMSTW

tłumaczenie
PIOTR GRZEGORZEWSKI



OTWARTE

KRAKÓW 2017

Tytuł oryginału: *Thief*

Copyright © 2013 by Tarryn Fisher

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,
Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: © copyright by Wydawnictwo Otwarte, 2016

ISBN 978-83-7515-181-7



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

*Ognistym wariatkom.
Ta książka jest dla Was*

Teraz

Olivia. Straciłem ją trzy razy. Pierwszy raz z niecierpliwości. Po raz drugi – z powodu kłamstwa tak poważnego, że nie mogliśmy sobie z nim poradzić. I wreszcie po raz trzeci – przez Noaha.

Noah. Przyzwoity gość. Wiem, bo go prześwietliłem. Bardzo dokładnie. Jednak mógłby być nawet następcą brytyjskiego tronu, a i tak nie byłby jej wart. Bo Olivia jest prawdziwym skarbem. Trzeba wiedzieć, jak ją przejrzeć, dostrzec piękno pod szorstką osobowością. Kiedy pomyślę, że to Noah jest jej mężem, a nie ja, mam ochotę zrobić z niego miazgę.

Ona jest moja. Zawsze była i zawsze będzie. Przez ostatnie dziesięć lat podążaliśmy w przeciwnych kierunkach, ale i tak ciągle na siebie wpadaliśmy. Czasami dlatego że się szukaliśmy, innym razem było to po prostu zrządzenie losu.

To taki rodzaj miłości, który płami duszę, sprawia, że błagasz, by się od niej wyzwolić, uciec od zaklęcia, pod którego wpływem się znajdujesz. Wciąż usiłuję się wyzwolić spod wpływu tej kobiety, jednak nigdy mi się nie udaje. Krąży w moich żyłach tak jak krew.

*

Właśnie oglądam ją w telewizji. Siedemdziesięciodwucałowy ekran wypełnia Olivia: czarne włosy, nieprzeniknione spojrzenie, ciemnoczerwone paznokcie stukające o blat stołu. W wiadomościach na kanale szóstym omawiana jest sprawa Dobsona Scotta Orcharda, wielokrotnego gwałciiciela, który w ciągu dwunastu lat porwał osiem dziewczyn. Właśnie toczy się proces tego zwyrodnialca, Olivia podjęła się jego obrony. Mdli mnie na samą myśl. Nawet ja nie rozumiem, dlaczego to robi. Może to jej pogarda do siebie sprawia, że broni najgorszych przestępców. Kiedyś była obrończynią mojej żony i uratowała ją przed wieloletnim więzieniem. Teraz siedzi spokojnie obok swojego klienta i od czasu do czasu pochyla się do niego, by mu szepnąć coś na ucho. Czekają, aż członkowie ławy przysięgłych wrócą i ogłoszą werdykt. Piję już drugą szkocką. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo się tym przejmuję. Przyglądam się jej rękom – zawsze można poznać, w jakim jest stanie, patrząc na jej dłonie. Przestała stukać i zacisnęła je w pięści, drobne nadgarstki spoczywają na krawędzi stołu, zupełnie jakby miała na nich kajdanki. Kiedy dostrzegam obrączkę na jej palcu, nalewam sobie kolejną szkocką, wypijam, po czym rzucam butelkę na podłogę. Na ekranie pojawia się studio telewizyjne. Prezenter informuje widzów, że sędziowie przysięgli obradują dopiero od sześciu godzin. Nagle drga zaskoczony, jakby coś go zszokowało.

– Wygląda na to, że członkowie ławy przysięgłych właśnie weszli do sali. To oznacza, że za kilka minut sędzia odczyta werdykt. Przenosimy się do gmachu sądu.

Pochylam się i opieram łokcie na kolanach. Nogi mi nerwowo drgają i mam ochotę znów się napić. Wszyscy w sali sądowej wstają. Dobson góruje nad Olivią, która wygląda przy nim jak porcelanowa laleczka. Ma na sobie jedwabną bluzkę w moim ulubionym kolorze – niebieskim. Włosy upięła, ale pojedyncze kosmyki okalają twarz. Jest tak piękna, że zwieszam głowę, by powstrzymać wspomnienia. Jednak i tak mnie dopadają. Widzę jej włosy, potargane i długie. Na poduszce, w moich rękach, na basenie, gdzie po raz pierwszy ją pocałowałem. To pierwsze, co się w niej dostrzega: ta drobna dziewczyna otoczona jest burzą falujących, ciemnych włosów. Po naszym zerwaniu obcięła je. Ledwo ją poznałem w sklepie muzycznym, w którym na siebie wpadliśmy. Szok wywołany jej widokiem uprawdopodobnił moje oszustwo. Miałem wielką ochotę poznać tę Olivię, która zmieniła fryzurę i wydawała się oddychać kłamstwami. Pragnienie kobiecych kłamstw zakrawa na obłąd. Jednak Olivia wyraża miłość przy użyciu kłamstw. Okłamuje cię, mówiąc, co czuje, co ją boli, jak bardzo cię pragnie albo że w ogóle cię nie chce. Kłamie, by chronić ciebie i siebie.

Patrzę, jak odgarnia kosmyk za ucho. Komuś, kto jej nie zna, może wydać się to zwykłym kobiecym gestem, ale ja po ruchu nadgarstka poznaję, że jest zdenerwowana.

Uśmiecham się. Uśmiech jednak znika z mojej twarzy, gdy sędzia odczytuje werdykt sędziów przysięgłych: „Niewinny z powodu niepoczytalności”. Jezu... Udało się jej. Przeczesałem włosy palcami. Nie wiem, czy mam większą ochotę solidnie nią potrząsnąć, czy jej pogratulować. Olivia opada na krzesło z wyrazem szoku na twarzy. Osoby

zebrane wokół niej padają sobie w objęcia i klepią ją po plecach. Kiedy przyjmuje gratulacje, kolejne kosmyki włosów wysuwają się z jej koka. Dobson zostanie umieszczony w szpitalu psychiatrycznym, a nie w więzieniu federalnym. Ciekaw jestem, czy Olivia się z nim uściska, jednak zachowuje dystans, tylko niepewnie się uśmiecha. Kamera przenosi się na twarz oskarżyciela. Wydaje się wściekły. Wszyscy wydają się wściekli. Narobiła sobie wrogów – w sumie to jej specjalność. Chcę ją chronić, ale nie jest już moja. Mam nadzieję, że Noah sprosta wyzwaniu.

*

Biorę klucze i idę pobiegać. Powietrze jest gęste od wilgoci, fałuje wokół mnie, nie pozwala się skupić. Wkrótce po wyjściu z mieszkania jestem cały spocony. Skręcam w lewo i biegnę na plażę. Akurat są godziny szczytu. Przebiegam między zderzakami, ignorując podążające za mną wściekłe spojrzenia. Merce, beemki, audice – mieszkańcom tej dzielnicy nie brakuje kasy. Fajnie jest tak sobie pobiegać. Mieszkam półtora kilometra od plaży. Żeby się tam dostać, trzeba przebiec nad dwoma kanałami. Omijam kilkoro rodziców z wózkami i patrząc na jachty, myślę o swojej łodzi. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz na niej byłem. Może tego właśnie mi trzeba: dnia na łodzi. Kiedy dobiegam do oceanu, skręcam gwałtownie w lewo i ruszam wzdłuż brzegu. Właśnie tak radzę sobie z gniewem.

Biegnę, dopóki całkiem nie opadam z sił. A wtedy siadam na piasku, ciężko dysząc. Muszę wziąć się w garść. Jeśli dalej będę brodzić w tym emocjonalnym szambie, mogę nigdy się z niego nie wydostać. Wyjmuję z kieszeni komórkę i dzwonię do domu. Matka odbiera zdyszana, jakby właśnie

zeszła z roweru treningowego. Wymieniamy uprzejmości. Niezależnie od sytuacji i tego, jak zrozpaczony jest mój głos, zawsze uprzejmie pyta, jak się mam, a potem pokrótce opowiada o swoich różach. Kiedy kończy, mówię zduszonym głosem:

– Wezmę tę pracę w Londynie.

Po tym wyznaniu następuje cisza. Gdy w końcu otrząsa się z szoku i odzywa, jej głos jest przepełniony radością.

– Świetna decyzja. Całe szczęście, że znów pojawiła się ta oferta. Poprzednio odrzuciłeś ją przez tę dziewczynę. Cóż to była za pomyłka...

Przerywam jej i obiecuję, że zadzwonię jutro po rozmowie z londyńskim oddziałem firmy. Przed powrotem do domu ostatni raz spoglądam na ocean. Jutro lecę do Londynu.

A jednak nie lecę.

Budzi mnie dudnienie. Początkowo wydaje mi się, że któryś z sąsiadów zaczął remont. Pewnie ci spod 760 przebudowują kuchnię. Nakrywam głowę poduszką, lecz ani trochę nie tłumi dźwięków. Przeklinam i odrzucam ją na bok. Dudnienie przybiera na sile. Przewracam się na plecy i nasłuchuję. Pokój wiruje mi przed oczami. Chyba znowu przesadziłem ze szkocką. Uświadamiam sobie, że ktoś dobiega się do drzwi. Siadam na łóżku i sięgam po szare spodnie od pizamy, które leżą na podłodze. Idąc przez salon, przedzieram się przez sterty brudnych ubrań. Zalegają tu od tygodni. Otwieram drzwi i nagle wszystko zamiera. Oddech... bicie serca... myśli.

W milczeniu patrzymy sobie w oczy. W następnej chwili ona przepycha się obok mnie i wchodzi do salonu, zupełnie

jakby to, że tu przyszła, było najzwyczajszą rzeczą pod słońcem. Wciąż stoję w otwartych drzwiach, przyglądając się ze zdumieniem, jak odwraca się i przesywa mnie spojrzeniem. Dopiero po jakiejś minucie uświadamiam sobie, co naprawdę się dzieje, i udaje mi się wydobyć z siebie głos. W tym czasie słyszę wiertarkę w mieszkaniu na górze, zauważam ptaka przelatującego tuż przy moim oknie, lecz równocześnie wmawiam sobie, że zmysły okłamują mnie, jeśli chodzi o nią. To niemożliwe, by nagle zjawiła się tutaj po tylu latach.

– Co ty tutaj robisz, księżniczko?

Pochłaniam ją wzrokiem. Wygląda na wzburzoną, włosy ma splecione w warkocz, ale kilka kosmyków wyswobodziło się i zwisa po bokach twarzy. Powieki podkreśliła kredką do oczu. Nigdy nie widziałem u niej tak mocnego makijażu. Unosi ramiona w gniewie. Spodziewam się przekleństw, które zwykle towarzyszą jej wybuchom złości.

– A ty co? Już bardziej zapuścić się nie mogłeś?

Nie tego oczekiwałem. Zamykam nogą drzwi i przesuвам dłonią po karku. Nie goliłem się od trzech dni, mam na sobie tylko spodnie od piżamy, a moje mieszkanie wygląda jak pokój w akademiku.

Podchodzę niepewnie do kanapy, zupełnie jakby to nie był mój salon, potem siadam i patrzę na Oliwię nerwowo chodzącą po pokoju.

Nagle się zatrzymuje.

– Wypuściłam go na wolność. Pozwoliłam, żeby chodził po ulicach. A to jebany psychopata! – Wypowiadając ostatnie słowo, uderza pięścią w otwartą dłoń, po czym trąca stopą butelkę po szkockiej, która toczy się po drewnianej podłodze. Oboje podążamy za nią wzrokiem, aż wreszcie znika pod stołem.

– Co się z tobą dzieje, do kurwy nędzy? – pyta, z przerażeniem rozglądając się dookoła.

Odchylam się do tyłu i splatam dłonie za głową. Nie dziwię się jej reakcji, moje mieszkanie wygląda jak po przejściu tornada.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim podjęłaś się jego obrony.

Wygląda tak, jakby chciała mi przyłożyć. Przypatruje się moim włosom, potem brodzie i klatce piersiowej, w końcu spogląda mi w oczy. Nagle jakby otrzeźwiała. Widzę, że właśnie uświadomiła sobie, że nie powinna była tu przychodzić. Oboje ruszamy się w tej samej chwili. Ona rzuca się do drzwi, ja zrywam się z kanapy i zastawiam jej drogę.

Odsuwa się ode mnie i przygryza dolną wargę. Nie wydaje się już tak pewna siebie.

– Twój ruch – mówię.

Odnoszę wrażenie, że myśli o ostatnich dziesięciu latach. Przetyka z trudem ślinę.

– Dobra... Niech będzie! – odpowiada w końcu. Mija kanapę i siada na rozkładanym fotelu. Wygląda na to, że nadeszła pora na naszą zwykłą grę w kotka i myszkę. Nie mam nic przeciwko temu.

Wracam na kanapę i spoglądam na nią wyczekująco. Bawi się obrączką. Gdy dostrzega moje spojrzenie, przestaje. Z trudem powstrzymuję śmiech, gdy rozkłada fotel i wyciąga się na nim. Czuje się tu jak w domu.

– Masz colę?

Wstaję i idę do kuchni. Nie piję coli, ale zawsze mam jakąś butelkę w lodówce. Niewykluczone, że dla niej. Sam nie wiem. Przyciska szyjkę butelki do ust i zaczyna łapczywie pić. Uwielbia bąbelki.

Potem ociera usta wierzchem dłoni i wpatruje się we mnie, jakbym był wężem. Tyle że to ona nim jest.

– Może uda nam się zostać przyjaciółmi?

Rozkładałam ręce i przekrzywiam głowę, zupełnie jakbym nie wiedział, o co jej chodzi. Ale wiem. Nie możemy bez siebie żyć, więc to jedyna możliwość.

Cola sprawia, że dostaje czkawki.

– Wiesz co? Nie znam nikogo innego, kto potrafi powiedzieć tak wiele bez wypowiedzenia choćby jednego słowa – warczy.

Uśmiecham się szeroko. To moja wypróbowana taktyka. Wiem, że jeśli tylko pozwolę jej mówić, powie więcej, niż zamierzała.

– Nienawidzę siebie. Tak pewnie czuli się ci, którzy wypuścili na wolność tę pieprzoną dzieciobójczynię Casey Anthony.

– A gdzie Noah?

– W Niemczech.

Unoszę brwi.

– Nie zaczekał w kraju na werdykt przysięgłych?

– Nie wiedzieliśmy, że tak szybko skończą obrady.

– Powinnaś się cieszyć. – Kładę ręce na oparciu kanapy.

Nagle po jej twarzy zaczynają spływać łzy. Lecą ciurkiem niczym woda z odkręconego kranu.

Nie ruszam się z miejsca. Chciałbym ją pocieszyć, ale wiem, że jeśli jej dotknę, trudno mi będzie przestać.

– Pamiętasz, jak kiedyś w college'u zaczęłaś płakać, bo byłaś pewna, że oblejesz test, a wykładowca myślał, że masz jakiś atak?

Zaczyna się śmiać, a ja oddycham z ulgą.

– Zrobiłaś to, co do ciebie należało, księżniczko – szepczę. – Dobrze się spisałaś.

Kiwa głową, po czym wstaje. Nasz czas dobiega końca.

– Caleb... ja...

Kręcę głową. Nie chcę słyszeć przeprosin za to, że tu przyszła, i obietnicy, że to już się nie powtórzy.

Odprowadzam ją do drzwi.

– Mam powiedzieć, że jest mi przykro z powodu Leah? – Zerkna na mnie zza półprzymkniętych powiek. Łzy rozmazały jej tusz do rzęs. Każda inna kobieta wyglądałaby okropnie, Olivii tylko dodaje to zmysłowości.

– I tak bym ci nie uwierzył.

Kiedy się uśmiecha, w jej oczach pojawiają się figlarne błyski.

– Wpadnij na kolację. Noah z chęcią by cię poznał. – Widząc moją sceptyczną minę, wybucha śmiechem. – On jest świetny. Serio. Może przyprowadzisz jakąś dziewczynę?

Kręcę głową.

– Kolacja z twoim mężem raczej nie znajduje się na mojej liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

– Podobnie jak na mojej nie znajdowało się bronienie twojej byłej żony w sądzie.

– Au – odpowiadam, wzdrygając się.

– Wtorek, siódma wieczorem. Co ty na to? – Mruga do mnie porozumiewawczo, po czym prawie wybiega z mieszkania.

Chociaż się nie zgodziłem, dobrze wie, że przyjdę.

Kurde. Znowu wpadłem.

Teraz

Dzwonię do swojej dziewczyny. Jak zwykle się spóźni. Spotykamy się od trzech miesięcy, zazwyczaj dwa razy w tygodniu. To, że tak dobrze bawię się w jej towarzystwie, jest dla mnie wielką niespodzianką. Po fiasku małżeństwa z Leah wydawało mi się, że na jakiś czas będę miał dosyć kobiet, jednak wygląda na to, że jestem od nich uzależniony.

Uzgadniamy, że nie pojedziemy razem do Olivii, ale spotkamy się na miejscu. Wysyłam jej SMS-em adres, a potem przycinam brodę do rozmiarów koziej bródki. Decyduję się na strój w stylu Jamesa Deana: niebieskie džinsy i białą koszulkę. Wciąż mam na palcu ślad po obrączce. Przez pierwsze miesiące po rozwodzie czułem panikę za każdym razem, gdy mój wzrok padał na pusty palec. Kiedy docierała do mnie smutna prawda, zaczynało mi brakować powietrza, zupełnie jakbym miał usta pełne waty. To wszystko moja wina. To, co miało trwać wiecznie, ostatecznie skończyło się

po pięciu latach, a „dopóki śmierć nas nie rozłączy” prze-rodziło się w „różnice charakterów”. Ciągle mi tego brakuje. Mama zawsze powtarzała, że jestem stworzony do małżeństwa. Kiedy jadę windą do mieszkania Olivii, pocieram puste miejsce na palcu.

Ciągle mieszka tam gdzie kiedyś. Byłem tu podczas procesu Leah. Mieszkanie jest jakieś trzy razy większe od mojego, a z jego sięgających od podłogi do sufitu okien rozciąga się widok na ocean. Olivia lubi się popisywać – w rzeczywistości nie przepada za oceanem. Z tego, co wiem, odważyła się zanurzyć w nim tylko duży palec u nogi. Ściskam butelkę wina, kiedy nagle rozlega się dzwonek i drzwi windy się rozsuwają. Mieszka na najwyższym piętrze. To jedyne mieszkanie na tym poziomie.

Przyglądam się rzeczom w korytarzu: para męskich tenisówek (to jego), kwiatek w doniczce (też jego), tabliczka na drzwiach z napisem „Idź sobie!” (jej). Przypatruję się temu wszystkiemu z pewną obawą. Muszę się postarać – żadnego flirtowania, dotykania, żadnego rozbierania jej oczami. Jeśli się skupię na swojej dziewczynie, zaoszczędzę sobie kłopotów. Uśmiecham się do siebie na myśl o tym, jak zareaguje na nią Olivia. Drzwi się otwierają, jeszcze zanim sięgam do dzwonka. Staje w nich mężczyzna. Gapimy się na siebie przez dobre dziesięć sekund, aż wreszcie robi mi się głu-pio. Czyżby Olivia zapomniała mu powiedzieć, że wpadnę? W końcu jednak facet przeczesuje palcami mokrawe włosy i na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Caleb – mówi.

Przyglądam mu się uważnie. Jest niższy ode mnie, ale lepiej zbudowany. Krótko ostrzyżone ciemne włosy poprzetykane są nitkami siwizny na skroniach. Wygląda na jakiś

trzydzieści pięć lat, choć od prywatnego detektywa, którego wynająłem, wiem, że ma trzydzieści dziewięć. Jest Żydem. Gdybym miał co do tego jeszcze jakieś wątpliwości, rozwiąłyby je gwiazda Dawida zawieszona na jego szyi. Przy stojny z niego gość.

– Noah.

Wyciąga do mnie rękę, a ja ją ściskam z uśmiechem. Nagle zdaję sobie sprawę, że obaj pieściliśmy tymi dłońmi jego żonę. Cóż za ironia losu!

– Kazała mi je zabrać – tłumaczy, podnosząc z podłogi tenisówki. – Nie mów jej, że je tutaj widziałeś. Jeśli chodzi o porządek, prawdziwa z niej nazistka.

Śmieję się z tego, że Żyd nazywa swoją żonę nazistką, po czym wchodzę za nim do środka. Przystaję w holu i mrugam ze zdziwieniem. Zmienił się od poprzedniego razu. Olivia zastąpiła wszystkie biele i czernie ciepłymi kolorami. Zrobiło się tu naprawdę przytulnie: drewniana podłoga, chodniczki, bibeloty. Czuję ukłucie zazdrości, ale zapominam o nim, gdy z kuchni wychodzi moja była dziewczyna.

Zdejmuje fartuch, rzuca go na bok i ściska mnie na powitanie. Przez chwilę wydaje mi się to naturalne. Ona jednak sztywnieje, zamiast odprężyć się w moich ramionach. Nic nie poradzę, że czuję się zawiedziony. Muszę powstrzymać uśmiech, który pojawia się na mojej twarzy, ilekroć Olivia jest tak blisko. Wiem, że Noah nie spuszcza nas z oczu. Wręczam jej butelkę wina.

– Cześć, księż... Olivio. Nie wiedziałem, co planujecie na kolację, więc przyniosłem czerwone.

– Malbec – odpowiada, uśmiechając się do Noaha. – Twoje ulubione. – W jej oczach widzę prawdziwe uczucie. Ciekawe, czy ja podobnie patrzyłem na Leah. Jeśli tak, to

nie wiem, jak Olivia wytrzymała ciągnący się miesiącami proces mojej żony.

– Na kolację będzie jagnięcina – mówi. – Więc idealnie pasuje.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Momentalnie odzyskuję dobry humor. Olivia patrzy mi w oczy, usiłując zgadnąć, co knuję. Pozwalam swoim ustom rozciągnąć się w uśmiechu. Wreszcie otrzymam odpowiedź na dręczące mnie pytanie: czuje to samo co ja czy nie? Noah podchodzi do drzwi, a my stoimy nieruchomo, nie odrywając od siebie oczu. Jej napięcie jest ewidentne, jakby przeczuwała, co jej zgotuję. Słyszę za sobą głos mojej dziewczyny. Olivia odrywa ode mnie wzrok i patrzy w tamtym kierunku. Na razie jeszcze Noah zasłania jej widok, jednak po chwili mężczyzna odsuwa się na bok i wreszcie mam to, na co czekałem: Olivię zszokowaną, Olivię bezbronną, Olivię wściekłą. Blednie i unosi rękę do wisiorka na szyi – prostego brylantu na łańcuszku. Noah staje obok mnie, a ja odwracam się z uśmiechem do Jessiki. Jessiki Alexander.

– Jess, pamiętasz Olivię, prawda? – upewniam się. Kiwa głową i uśmiecha się promiennie do kruczowłosej wiedźmy, która swego czasu wykopała ją z mojego życia niczym piłkę.

– Cześć – wita się, po czym ku mojemu zaskoczeniu bierze Olivię w objęcia. – Dawno się nie widziałyśmy.

*

Jessica znalazła mnie na Facebooku. Napisała, że znów mieszka w Miami i z chęcią wyskoczyłaby ze mną na drinka. Byłem pijany, kiedy przeczytałem tę wiadomość, i bez oporów podałem jej swój numer telefonu. Spotkaliśmy się

następnego dnia w Bar Louie. Nic się nie zmieniła: długie włosy, długie nogi, krótka spódniczka. Podobała mi się tak samo jak w college'u, a do tego wydała mi się nawet miłsza niż wtedy. A ja potrzebowałem miłej dziewczyny po tych dwóch żmijach, które ostatnio kochałem. Żadne z nas nie wspomniało o naszym dziecku, lecz opowiedziałem jej o Estelli. Co ciekawe, Jessica nie miała pojęcia, że do naszego rozstania przyczyniła się Olivia. Odtąd spotykamy się regularnie, choć jeszcze ze sobą nie sypiamy.

Przypatruję się twarzy Olivii. Pozostaje niewzruszona – zawsze umiała się kontrolować. Nagle robi coś zadziwiającego. Śmieje się i odwzajemnia uścisk Jess, zupełnie jakby były starymi przyjaciółkami. Jestem w takim szoku, że aż się cofam o krok. Noah przygląda się tej scenie z raczej umiarkowanym zainteresowaniem. Ja i Jess jesteśmy dla niego osobami bez znaczenia.

– Zapraszamy. – Olivia prowadzi nas do salonu i patrzy na mnie z triumfem. I wtedy uświadamiam sobie, że wcale nie jest lepszym człowiekiem niż kiedyś, tylko lepszą aktorką.

No właśnie. A to oznacza, że może być zabawnie.

Jess idzie pomóc Olivii w kuchni, a my z Noahem siedzimy nad półmiskiem z brie i krakersami i przez jakieś dziesięć minut prowadzimy niezobowiązującą pogawędkę. Najlepszym tematem do rozmów dla mężczyzn jest sport – gadamy więc o drużynach z Miami: Marlins, Heat, Dolphins, a także o rozgrywających, łapaczach, miotaczach... Czyli o sprawach, które mnie już ni cholery nie interesują.

– Nie czujesz się tu najlepiej, prawda? – pyta nagle Noah.

Patrzę na niego ze zdziwieniem. On wie. Niech to szlag. Może szczerść pozwoli mi się trochę odprężyć.

– Dziwisz się?

Podaje mi szklankę whisky, single malt, Black Label – całkiem niezła, po czym siada naprzeciwko i uśmiecha się szeroko.

– Nie.

Wyraźnie nie jest zaniepokojony moim towarzystwem, więc pewnie nie wie zbyt dużo o mnie i Olivii. Albo... Albo czuje się tak bezpiecznie w tym związku, że nie ma się czym przejmować. Odchylam się na krzesło i zastanawiam nad tym wszystkim. Może po prostu nie jest typem zazdrośnika.

– Jeśli ty nie masz z tym problemu, to ja też nie – mówię. Zakłada nogę na nogę.

– Sprawdziłeś mnie?

– Przeprowadziłem rozpoznanie w trzech krajach. – Piję łyk i obracam językiem w ustach, rozkoszując się smakiem. Noah kiwa głową, zupełnie jakby się tego spodziewał.

– Odkryłeś coś, co ci się nie spodobało?

Wzruszam ramionami.

– Ożeniłeś się z moją pierwszą miłością, już samo to mi się nie podoba.

Uśmiecha się pod nosem i mruga do mnie porozumiewawczo.

– Widzę, że wciąż ci na niej zależy. Nie mam nic przeciwko temu. Oczywiście tak długo, jak będziesz trzymał ręce przy sobie.

Wchodzi dziewczyny. Wstajemy. Olivia wyraźnie wyczuwa, czego dotyczyła nasza wymiana zdań. Patrzy swoimi jak zwykle chłodnymi oczami najpierw na mnie, potem na niego.

Wy b i e r z m n i e, błagam ją w myślach.

Ona jednak nie odwraca już wzroku od męża. Czuję zazdrość. A także wściekłość. Zaciskam szczęki, rozluźniam

je jednak, gdy Olivia przenosi spojrzenie na mnie. Ale i tak już jest za późno. Zrozumiała, co czuję.

Unosi swoje idealne brwi.

Nie cierpię, gdy to robi.

Mam ochotę dać jej klapsa.

Jagnięcina jest rozgotowana, a szparagi papkowate. Zupełnie mi to jednak nie przeszkadza. Jestem pod tak wielkim wrażeniem, że ta mała złośliwa osóbką coś upichciła, że zjadam wszystko i proszę o dokładkę. Olivia jak gdyby nigdy nic opróżnia trzy kieliszki wina. Ciekawe, czy to dla niej normalne, czy kolacja ze mną ją tak bardzo stresuje. Opowiada o swoich klientach, doprowadzając wszystkich do śmiechu. Noah wyraźnie jest w niej zadurzony. Nie spuszcza z niej oczu i nieznacznie się uśmiecha. Przypomina w tym mnie. Olivia wypytuje Jessicę o jej życie. Trochę mi to przeszkadza. Staram się nie rozmawiać tylko z nią, nie patrzeć na nią zbyt często i nie odwracać wzroku, kiedy żartuje z mężem. Trudno nie zauważyć, jak blisko są ze sobą związani. Olivia traktuje go z dużą czułością. W jego obecności łagodnieje. Odkąd tu jestem, ani razu nie zakłęła – nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak długo wytrzymała bez choćby jednego przekleństwa. Tym razem jej usta pozostają niezbrukane.

Je j u s t a.

Noah okazuje się tym rzadkim typem człowieka, który wpływa na wszystkich uspokajająco nawet w kryzysowych sytuacjach. Nic nie poradzę na to, że polubiłem gościa, mimo że zabrał mi dziewczynę. A oprócz tego ma jaja, skoro mi groził.

Gdy żegnamy się w holu, Olivia unika mojego wzroku. Sprawia wrażenie wykończonej. Najwyraźniej ten wieczór dużo ją kosztował. Staje obok Noaha i bierze go za rękę. Dużo bym dał, żeby wiedzieć, co czuje. Chciałbym ją pocieszyć.

Jess jedzie ze mną do domu i spędzamy razem noc. Moja matka zostawiła cztery wiadomości. Pyta o przeprowadzkę do Londynu.

*

Budzi mnie zapach bekonu. Słyszę pobrzękiwanie naczyń i szum wody. Kiedy wchodzę nagi do kuchni, Jess właśnie robi śniadanie. Opieram się o blat i przyglądam się jej. Przez pięć lat małżeństwa ani razu nie widziałem, żeby moja żona rozbiła jajko. Jessica ma na sobie jeden z moich T-shirtów, a włosy związała w kucyk. Wygląda bardzo seksownie. Przyglądam się jej nogom – wydają się nie mieć końca. Jestem zafiksowany na punkcie nóg. Scenę w *Pretty Woman*, w której Vivian podaje Edwardowi długość swoich nóg, uważam za jedną z najlepszych w tym filmie. Wiele można wybaczyć, jeśli kobieta ma świetne nogi.

Nogi Jessiki są po prostu niesamowite.

Siadam, a ona podaje mi kubek kawy i uśmiecha się nieśmiało, zupełnie jakbyśmy nigdy wcześniej tego nie robili. Naprawdę ją lubię. Kiedyś nawet kochałem. Łatwo byłoby zakochać się ponownie w takiej kobiecie. Jest piękna – piękniejsza niż Leah i Olivia. Chociaż czy ktoś może być piękniejszy od Olivii?

– Nie chciałam cię budzić – mówi – więc postanowiłam zrobić coś, żeby zaspokoić twój głód.

– Zaspokoić mój głód... – powtarzam. Podoba mi się to.

– Lubię robić dla ciebie różne rzeczy. – Uśmiecha się. –
Brakowało mi ciebie, Caleb.

Przyglądam się jej i się zastanawiam, co by było, gdyby
powiedziała mi o ciąży, zamiast ją usunąć. Nasze dziecko
miałoby teraz dziesięć lat.

Przyciągam ją do siebie i całuję. Nigdy nie protestuje, nie
zachowuje się tak, jakby mnie nie pragnęła. Zaciągam ją na
kanapę i pozwalamy tostom spalić się na popiół.

Jakiś czas później siedzę w kawiarni, popijając espresso.
Jess pojechała do pracy. Nagle rozlega się dźwięk przycho-
dzącej wiadomości.

O: *No i?*

Uśmiecham się do siebie, kończę kawę i dopiero wtedy
odpisuję.

Niby co?

Długo nie odpowiada. Pewnie się zastanawia, jak wy-
ciągnąć ze mnie jak najwięcej informacji, nie dając mi przy
tym poznać, że jej zależy.

O: *Przestań grać ze mną w gierki!*

*Ostatni raz prosiłaś mnie o to chyba w tamtym sadzie po-
marańczowym, pamiętasz?*

O: *Pieprz się. Co myślisz o Noahu?*

Miły. A co ty myślisz o Jess?

O: *Taka sama głupia zdzira jak kiedyś.*

Wybucham śmiechem. Pozostali goście lokalu odwracają się w moją stronę, ciekawi, co wywołało moje rozbawienie.

Zbieram się do wyjścia. Olivia nigdy nie owijała w bawełnę. Jestem już przy samochodzie, kiedy przychodzi kolejny SMS.

O: Tylko się w niej nie zakochaj.

Długo wpatruję się w tę wiadomość. Przez minutę, a może trzy. Czego ona ode mnie chce? Tym razem nie odpisuję. Czuję się tak, jakby mnie właśnie czymś zdzieliła.

I tyle. Nie kontaktuje się ze mną przez cały następny rok.

Kiedyś

Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, miałem wrażenie, że jeszcze nigdy dotąd nie widziałem kobiety. Moją uwagę przyciągnął jej sposób poruszania się – płynne, zdecydowane ruchy. Wszystko wokół stało się rozmazane, widziałem tylko ją, jedyny wyraźny punkt wśród wielobarwnych plam. Uśmiechnąłem się, gdy stanęła pod dziwnym, poskręcany drzewem i zmierzyła je najbardziej nienawistnym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem. Dotąd w ogóle nie dostrzegałem tego drzewa, choć było jednym z tych wybryków natury, których trudno nie zauważyć. Jeden z kumpli poklepał mnie po ramieniu, by przywrócić mnie do rzeczywistości. Gadaliśmy o koszykówce. Trener zawiesił połowę drużyny za palenie trawki i ostatnie mecze w sezonie musieliśmy grać bez najlepszych zawodników. Jednak rozmowa skończyła się w chwili, gdy ją zobaczyłem. Kumple podążyli za moim wzrokiem, po czym popatrzyli na siebie

porozumiewawczo. Nic dziwnego, miałem reputację kobieciarza. Podszedłem do drzewa, nic sobie nie robiąc z ich złośliwych uwag. Stała odwrócona do mnie plecami. Miała włosy, w które pragnęło się zanurzyć palce – ciemne, potargane i sięgające do pasa. Moje pierwsze słowa do niej powinny brzmieć: „Wyjdiesz za mnie?”. Zamiast tego zapytałem:

– Co ci zrobiło to biedne drzewo?

Odwróciła się do mnie tak szybko, że odskoczyłem do tyłu, o mało nie tracąc równowagi. Dziwne, nigdy mi się to nie zdarzało. Osłabiło to trochę moją pewność siebie. Nasza dalsza rozmowa pozbawiła mnie jej całkowicie.

– Nie bij, tak tylko pytam – powiedziałem, widząc jej wrogą minę.

– Mogę ci w czymś pomóc? – warknęła.

– Po prostu zaintrygowało mnie, że tak bardzo się wściekłaś na to drzewo.

To był naprawdę beznadziejny tekst, ale co innego miałem powiedzieć? Albo ta dziewczyna miała zły dzień, albo zawsze tak się zachowywała. Tak czy owak, musiałem jakoś ciągnąć tę rozmowę.

Nagle wydała mi się zmęczona.

– Próbujesz ze mną flirtować? – zapytała.

Kurde, wyglądało na to, że to jedna z najdziwniejszych rozmów z dziewczyną, jakie kiedykolwiek odbyłem. Nie wiele myśląc, przedstawiłem się jej.

– Słucham?

– Tak się nazywam.

Wyciągnąłem do niej rękę. Po prostu chciałem jej dotknąć. Jej dłoń okazała się lodowata. Zupełnie jakby odzwierciedlała jej osobowość. Cofnęła rękę zdecydowanie zbyt szybko.

– To prawda, próbowałem z tobą flirtować, ale wygląda na to, że kazałaś mi spadać na drzewo.

Nie przypominałem sobie, bym w całym swoim życiu choć raz witał się w taki sposób z dziewczyną, której pragnąłem. To było strasznie żenujące. Dla niej chyba też. Zmarszczyła brwi i rozejrzała się po parkingu, jakby miała nadzieję, że ktoś ją uratuje.

– Wiesz co? Bardzo bym chciała jeszcze trochę postać tu z tobą i pojechać twoją próżnością miłą pogawędką, ale muszę lecieć.

Pojechać moją próżnością... Najwyraźniej robiła wszystko, żeby mnie obrazić. Jezu, kim ona jest? Ciekawe, jak zachowywałaby się, gdyby udało mi się ją obłąskawić. Ruszyła przed siebie. Musiałem zrobić lub powiedzieć coś, dzięki czemu mnie zapamięta. Uznałem, że najlepiej, jeśli ja również ją obrażę.

– Gdybyś miała być zwierzęciem, byłabyś lamą! – zawołałem za nią. Naprawdę tak uważałem. Tak się składa, że bardzo lubiłem lamy. Były skryte i patrzyły groźnie na wszystkich. Jeśli ktoś je wkurzył, strzykały na niego śliną. Kiedyś przydarzyło się to mojemu bratu. Odtąd były moimi ulubionymi zwierzętami. Ona jednak o tym nie wiedziała. Wiedziała tylko, że właśnie porównałem ją do zwierzęcia. I bardzo jej się to nie podobało.

– Do zobaczenia – powiedziałem jej na odchodnym. Bo wiedziałem już, że znów się zobaczymy. Odnajdę tę zimną, złośliwą dziewczynę, choćby nie wiem co. Będę ją ścigał aż do jej lodowego pałacu i roztopię go, jeśli będę musiał. Przyzwyczałem się do tego, że dziewczyny się za mną uganiają. Ona nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, nie powiedziała nawet, jak się nazywa. Patrzyłem w ślad za nią, wiedząc, że chociaż bardzo mi się podoba, nie będzie łatwo ją zdobyć.

Nikt nic o niej nie wiedział. Nie mieściło mi się to w głowie. Ta dziewczyna wydawała mi się tak nieziemsko piękna,

że każdy facet w kampusie powinien w mig załapać, o kogo mi chodzi: długie ciemne włosy, chmurne spojrzenie, talia tak wąska, że można ją objąć palcami. W końcu zwróciłem się o pomoc do dziewczyny z dziekanatu, z którą chodziłem w liceum. Na szczęście wciąż miała do mnie słabość.

– Caleb, nie mogę tego zrobić – powiedziała, specjalnie pochylając się nad blatem, bym mógł podziwiać jej dekolt. Udałem, że go nie zauważam.

– Tylko ten jeden raz, Rey.

To wystarczyło, żeby złamać jej opór.

– No dobra, który to budynek?

Widziałem, jak wchodziła do Conner's.

– W Conner's mieszka ponad pięćset dziewczyn – stwierdziła Rey, kiedy jej o tym powiedziałem. – Musisz zawęzić obszar poszukiwań.

– Jest na drugim roku – strzeliłem.

Postukała w klawiaturę.

– Super, teraz mam ich dwieście.

Zacząłem grzebać w pamięci w poszukiwaniu jakichś punktów zaczepienia. Niebieskie dżinsy, biała bluzka, paznokcie pomalowane na czarno. O jakim kierunku studiów to świadczy?

– Spróbuj prawo albo filozofię – powiedziałem. Taka waleczna osóbką jak ona mogła chcieć zostać prawnikiem. Z drugiej strony, gapiała się na to drzewo pogrążona w myślach...

Rey rozejrzała się dookoła, a potem szybko odwróciła do mnie monitor. Przed sobą ujrzałem zdjęcia. Chyba ze trzydzieści. Pokręciłem głową, a ona przewinęła stronę i przystąpiłem do dalszych poszukiwań.

– Pospiesz się, Casanovo. Mogę mieć przez to nieprzyjemności.

– Nie ma jej tutaj – stwierdziłem kilka chwil później, starając się zachować obojętny ton. – Cóż, chyba tym razem nie mam szczęścia. Tak czy owak, dzięki.

Rey otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale pomachałem jej pospiesznie na pożegnanie i wybiegłem. Nie mogłem dopuścić, by się domyśliła, że znalazłem to zdjęcie. Miała brzydki zwyczaj rozpuszczania plotek o dziewczynach, które mi się podobały.

Olivia Kaspen. A i v i o. Idealne imię dla idealnej snobki. Uśmiechałem się przez całą drogę do akademika.

Szukałem jej wszędzie. Nie chodziła jednak na siłownię, nie przesiadywała w kawiarniach ani nie bywała na naszych meczach. Wróciłem więc do miejsca naszego spotkania i zacząłem szwendać się pod jej akademikiem. Nic z tego. Albo była pustelniczką, albo wytworem mojej wyobraźni. Olivia Kaspen. Skrzyżowanie Królowny Śnieżki i Złej Królowej. Musiałem ją znaleźć.

*

Tydzień później wcale nie było mi do śmiechu. Zauważyłem ją na trybunach podczas jednego z ostatnich meczów w sezonie. W tym decydującym spotkaniu prowadziliśmy dziesięcioma punktami. Jej widok mnie rozpraszał. Ciągle zerkałem w jej kierunku. Siedziała ze styropianowym kubkiem w ręce. Jedno było pewne – ona na mnie nie patrzyła. Wbiłem sobie do głowy, że olśnię ją swoją grą. Oczywiście nic z tego nie wyszło, choć bardzo się starałem. W każdym razie drużyna gości wyrównała. W ostatniej minucie meczu sędzia odgwizdał faul. Stałem przed linią rzutów wolnych. I wtedy coś mnie opętało. Do dzisiaj nie wiem, co to było, lecz kosztowało nas wygraną. Podbiegłem do trenera.

Wiesz dobrze, że nie da się żyć bez ponoszenia konsekwencji własnych decyzji, tak samo jak nie da się żyć bez patrzenia za siebie. Zawsze będziesz wspominał, zawsze będziesz rozpamiętywał. Wielka miłość, która odeszła... Pamiętasz jeszcze, co czuleś, gdy znikala? Ja czuję to cały czas.

Zniszczyłem wszystko. Mam już dosyć tych bezsennych nocy, kiedy analizuję, co się stało. To nie miało prawa się wydarzyć! Ile razy wypowiadałeś w myślach to zdanie? Nawet raz to za dużo. Dla mnie te słowa to już niemal modlitwa.

Caleb

MIMO NASZYCH KŁAMSTW TO POŻEGNANIE Z OLIVIA, LEAH I CALEBEM. NADSZEDŁ CZAS NA OSTATNIĄ CZĘŚĆ MIŁOSNEJ UKŁADANKI. JEŚLI MYŚLISZ, ŻE ZNASZ JUŻ CAŁĄ HISTORIĘ, TO BŁĄD. TARRYN FISHER NIE POZWOLI CI ODETCHNAĆ, ROZPALI TWOJE EMOCJE DO CZERWONOŚCI.

Zakochałam się
w tej serii od pierwszego
zdania i z każdą stroną
moja miłość stawała się
coraz większa.

COLLEEN HOOVER
AUTORKA *UGLY LOVE*

E-book dostępny na

wóblink.com

ISBN 978-83-7515-181-7



9 788375 151817

www.otwarte.eu

Cena detal. 36,90 zł